

Rok 1914: niemiecka narracja

Pamięć o pierwszej wojnie światowej, zwanej przez współczesnych Wielką Wojną 1914-1918, zawsze dzieliła kraje europejskie i nie tylko europejskie. I pod tym względem nic się nie zmieniło do dnia dzisiejszego. Ciężar wojny, najbardziej krwawe walki i największe straty ludzkie przypadły na zachodnią część Europy, na front francusko-niemiecki, a nie na część wschodnią, jak miało to miejsce podczas drugiej wojny światowej, a więc pamięć została naznaczona przede wszystkim doświadczeniem zachodnim, francuskim, brytyjskim, amerykańskim, również niemieckim. To w zachodniej Europie narodziło się masowe grobownictwo wojenne, zbiorcze cmentarze żołnierzy pochowanych nie w swoim kraju, lecz w pobliżu miejsc, gdzie toczyły się najbardziej zacięte walki. Idea grobu nieznanego żołnierza nie przypadkiem powstała niemal równoległe we Francji i Wielkiej Brytanii, żeby następnie przeniknąć do innych krajach europejskich. Pomniki wojenne upamiętniające śmierć szeregowych żołnierzy były znane wprawdzie wcześniej, ale na skalę masową pojawiły się dopiero po pierwszej wojnie światowej. Europa zachodnia, w przeciwieństwie do wschodniej, jest usiana monumentami poświęconymi pierwszej, a nie drugiej wojnie światowej. A.J. Taylor przed wielu laty napisał: „Jeśli wielkość wydarzenia mierzyć liczbą poświęconych mu pomników, to Wielka Wojna, jak ją nazwano, była największym wydarzeniem, jakie się kiedykolwiek zdarzyło” (A.J.P. Taylor, *From Sarajewo to Potsdam*, London 1966, s.57). We Francji czy Anglii wciąż dzień zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. (a nie np. podpisania traktatu wersalskiego 28 czerwca 1919 r.) jest obchodzony szczególnie uroczysto. W Anglii *Remembrance Day* celebrowane jest w listopadzie, a nie w maju na pamiątkę kapitulacji Niemiec w drugiej wojnie światowej (8 maja 1945 r.).

Nr 159/2014
28'02'14

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

W Europie zachodniej pierwsza wojna została odebrana jako cywilizacyjny przełom, załamanie się świata, który tam postrzegano jako wyjątkowo pomyślny, od Kongresu Wiedeńskiego (1814-1815) raczej pokojowy, w każdym razie nacechowany niekwestionowanym prymatem Europy zachodniej w świecie. To się skończyło. W drugiej wojnie światowej Anglia odegrała ważną, ale na pewno już nie decydującą rolę, Francja się skompromitowała, nie sprostała agresji niemieckiej, wykreowała reżim Vichy, musiała być wyzwolona przez Anglosasów. Dzień lądowania aliantów w Normandii (6 czerwca 1944 r.) jest periodycznie świętowany we Francji wraz z ówczesnymi sojusznikami, ale z mieszanymi uczuciami. Francja woli przypominać o swojej roli w pierwszej wojnie światowej i traktować obie katastrofy wojenne jako całość. Generał Charles de Gaulle zalecał w swoich pamiętnikach: „W ogóle powinniśmy szerzyć ideę, że wojna obecna jest tylko epizodem wojny światowej rozpoczętej w 1914 roku. Udział Francji we wspólnej walce o wolność w tej wojnie światowej mierzy się jej udziałem od roku 1914” (Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne*, t. I, Warszawa 1967, s.377). W Związku Sowieckim pamięć o Wielkiej Wojnie jako takiej nigdy nie odgrywała szczególnej roli. Rosja carska tę wojnę przegrała i nie było powodu do świętowania ani zwycięstw, ani pochylania się nad stratami ludzkimi (ok. 1,8 mln poległych żołnierzy). Pomników poświęconych Wielkiej Wojnie nie ma, w czym Taylor dopatrywał się cywilizacyjnego zerwania łączności z Zachodem. W Związku Sowieckim wszystko przesłaniało upamiętnianie rewolucji 1917 r. oraz na niespotykane wielką skalę Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (1941-1945). Z kolei jedno i drugie było nieobecne lub co najwyżej śladowo obecne w komemoracji zachodnioeuropejskiej.

W Niemczech pamięć o Wielkiej Wojnie od samego początku była wielowarstwowa i wielce złożona, przesłonięta poczuciem ogromnych strat ludzkich, które nie przyniosły wymarzonego zwycięstwa. Wojna jawiła się jako pozbawiona wszelkiego sensu. We Francji lub Anglii istniało mimo wszystko poczucie zwycięstwa, w Niemczech dominowała trauma klęski. Nie było tam żadnego powodu, żeby świętować dzień zawieszenia broni 11 listopada 1918 r., tak samo jak później dzień kapitulacji Trzeciej Rzeszy 8 maja 1945 r. Pamięć niemiecka i europejska w tych miejscach radykalnie się rozmięły. Niemcy szukali rekompensaty, zrzucając z siebie odpowiedzialność za wywołanie wojny w 1914 r. (*Schuldfrage*), dowodząc, że klęska militarna „niezwycięzonej w polu” armii była skutkiem wewnętrznej zdrady (*Dolchstoßlegende*), a podpisany w Wersalu traktat pokojowy był skrajnie krzywdzący i niesprawiedliwy, niosący w sobie zarodki przyszłego konfliktu (*Versailles Diktat*). Druga wojna miała być bezpośrednim skutkiem pierwszej. W rezultacie wyprodukowano



narrację prowadzącą od narzuconej wojny, przez brutalny traktat pokojowy, do zdobycia władzy przez Hitlera i drugiej wojny światowej. Konstrukcja ta runęła w gruzy po ukazaniu się w latach sześćdziesiątych dwóch monumentalnych dzieł Fritza Fischera wykazujących decydującą odpowiedzialność Niemiec za rozpętanie pierwszej wojny światowej oraz ujawniających monstrualnie zakrojone niemieckie plany urządzenia świata powojennego. Nic dziwnego, że Fischer spotkał się z nienawistnymi atakami i że do dzisiaj próbuje się dezawuować jego ustalenia. Tak czy inaczej pamięć o pierwszej wojnie jest dla Niemców kłopotliwa i trudna do pogodzenia z pamięcią europejską, zresztą w powszechnym odbiorze została ona przesłonięta przez pamięć o holocauście i „wypędzeniach” ludności niemieckiej.

Problem pojawił się w związku ze zbliżaniem się stuletniej rocznicy wybuchu pierwszej wojny, której obchody ze zrozumiałych względów musiały się koncentrować na terenie najbardziej zacieklej walk, czyli Belgii i Francji. Francuzi i Anglicy od dłuższego czasu pracowali nad szczegółowym programem uroczystości skupiających się na 2014 r., ale kontynuowanych również w ciągu następnych czterech lat, włącznie z uczczeniem podpisania traktatu wersalskiego (2019 r.). W założeniu (raport Josepha Zimeta, 2011 r.) uroczystości francuskie miały uzmysłwić nie tylko rozmiar poniesionych ofiar, ale również wzmocnić poczucie zwartości narodowej, przypomnieć o bohaterstwie i zrywie w obronie najechanego kraju. W przeciwieństwie do pamięci o drugiej wojnie światowej, która dzieli Francuzów i przypomina chwile mało chwalebne, pamięć o pierwszej może ich łączyć i przysłużyć się budowaniu mocno obecnie nadwyreżonej jedności narodowej. W podobnym duchu przygotowywane są obchody w Wielkiej Brytanii, gdzie *British War Museum* przejęło swego rodzaju patronat nad uroczystościami i realizacją różnego rodzaju projektów. Podobne przygotowania rozpoczęto w Kanadzie, Nowej Zelandii i Australii (bitwa o Gallipoli!), Belgii (walki we Flandrii!), Stanach Zjednoczonych (przystąpienie do wojny w 1917 r.!), w Czechach, Serbii i innych krajach, włącznie tym razem z Rosją. Bardzo wysoko należy ocenić podjętą w wielu krajach, zwłaszcza we Francji, akcję digitalizacji i udostępniania w Internecie dokumentów z epoki. W lutym 1990 r. uruchomiono międzynarodową stronę internetową [/europeana1914-1918.eu/](http://europeana1914-1918.eu/), na której zamieszcza się masę dokumentów, różnego zresztą rodzaju i różnej wartości. W Niemczech pierwsze wystawy związane z Wielką Wojną pojawiły się już w 2013 r., wyliczono, że rok temu ukazało się na rynku przeszło 180 bardzo różnych publikacji w języku niemieckim poświęconych tej problematyce.

Główny kłopot Niemców polegał na tym, jak znaleźć wątek przewodni narracji o pierwszej wojnie światowej. W dniu 14 listopada 2013 r. odbyło się w *Auswärtiges*



Amt spotkanie z 20 przedstawicielami instytucji w rodzaju *Deutsches Historisches Museum, Goethe-Institut, Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge etc.*, podczas którego minister Guido Westerwelle nakreślił opowieść zaczynającą się od straszliwej wojny materialowej i kończącej pojednaniem w Unii Europejskiej. Niemcy wyraźnie na plan pierwszy wysuwali rozmiar ofiar (15 mln), sugerowali pominięcie tego, kto odpowiadał za wojnę i kto zwyciężył lub poniósł klęskę. Nowy rząd *CDU, SPD* i *CSU* poszedł w tym właśnie kierunku. Kanclerz Angela Merkel zakończyła swoje *exposé* 29 stycznia 1914 r. następująco: „W tym roku mija 100 lat od wybuchu pierwszej wojny światowej. Była to pierwsza wielka katastrofa XX stulecia, po której wkrótce miała nastąpić druga: cywilizacyjne załamanie, Shoah i początek drugiej wojny światowej przed 75 laty. Jedność europejska, która potem nastąpiła i która przyniosła nam pokój, wolność i dobrobyt, jawi się z tej perspektywy niczym cud. Żyjemy obecnie w porządku, w którym nie tak jak przed laty niewielu rozstrzyga w tajnej dyplomacji o losie Europy, lecz w którym wszystkie 28 równouprawnionych państw członkowskich, współpracując z instytucjami europejskimi, wspólnie kształtuje bieg rzeczy dla dobra obywateli i obywateli. Parlament Europejski, który w maju około 375 milionów wybierze na nowo, oraz parlamenty narodowe troszczą się o niezbędną legitymację i jawność. Przed 65 powstała Republika Federalna Niemiec. Przed 25 laty upadł mur. Przed 10 laty przeżyliśmy początek rozszerzenia UE. Kolejne granice w Europie można było rozebrać. My, Niemcy i my, Europejczycy, jesteśmy na szczęście obecnie zjednoczeni”.

Odpowiednio do narracji zaprezentowanej przez Merkel planuje się na 2014 r. obchody skoncentrowane na kilku podstawowych datach: 100-lecie rozpoczęcia wojny w 1914 r., 75-lecie wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 r., 65-lecie utworzenia Republiki Federalnej w 1949 r., 25-lecie enerdowskiej „pokojoyej rewolucji” w 1989 r., 10-lecie poszerzenia Unii Europejskiej w 2004 r. Obchody układają się w wyraźną, równoległą sekwencję wydarzeń w wymiarze europejskim i niemieckim, w obu wypadkach optymistyczną, od tego co było złe, do tego co dobre. W wymiarze europejskim opowieść zaczyna się rozpadem wspaniałego świata przed 1914 r., prakatastrofą europejską, początkiem drugiej wojny trzydziestoletniej, potem przychodzą okropności drugiej wojny światowej (holocaust!), ale wszystko się dobrze kończy integracją europejską i wielkim osiągnięciem w postaci Unii Europejskiej. Mefisto chciał źle, ale jak zawsze wyszło to na dobre. Idąc rakiem (Nietzsche) wychodzi się od apoteozy Unii Europejskiej i odpowiednio do tego fryzuje przeszłość. Wątpliwe, żeby ta narracja przypadła do gustu np. Brytyjczykom. W wymiarze niemieckim początek opowieści się nieco komplikuje, wymaga co najmniej mocnego



zrelatywizowania odpowiedzialności za wybuch pierwszej wojny, natomiast „krzywdę wersalską” można zostawić, specjalnie jej nie akcentując, żeby nie drażnić partnerów w Unii Europejskiej. Ciężar opowieści przesuwają się na okres nazistowski i drugiej wojny, gdzie oceny są jednoznaczne, że był to okres „katastrofy” niemieckiej i cywilizacyjnego załamania. Ważny jest przede wszystkim finał opowieści, utworzenie Republiki Federalnej Niemiec, „pokojowa rewolucja” w NRD oraz przyłączenie NRD do RFN, powstanie państwa – jak podkreśla to często Merkel – pod każdym względem znakomicie urządzonego, silnego, wzorcowego. Opowieść jest więc również optymistyczna i dobrze służy wzmocnieniu dobrego samopoczucia.

Można żywić spore wątpliwości, czy oba wątki rzeczonyj narracji znajdują posłuch w innych krajach europejskich. Cierpią one na przesadną aktualizację, zbyt daleko idące uproszczenia i nieznośny dydaktyzm, nie mówiąc już o tym, że w publicystyce wzbogaca się je dywagacjami wyraźnie nawiązującymi do propagandy z okresu republiki weimarskiej i późniejszego (odżywa dyskurs o *Schuldfrage* i *Versailles Diktat*). W każdym razie wiele wskazuje na to, że w głównym nurcie opiniotwórczym zyskuje na znaczeniu kolejna edycja relatywizacji przeszłości. Można wszelako domniemywać, że tym razem nie spotka się z przychylnym odzewem w takich krajach, jak Francja, Wielka Brytania lub Belgia. Trudno sobie również wyobrazić, żeby niemiecka narracja zyskała aplauz w Polsce, gdzie pierwsza wojna kojarzy się przede wszystkim z klęską znieprawdowanych zaborców oraz szansą na odbudowanie własnej państwowości. Nie ma w Polsce żadnego powodu, żeby ubolewać nad warunkami zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. lub traktatu wersalskiego 28 czerwca 1919 r. Upadek wielokulturowych i wielonarodowościowych imperiów, nad którym Niemcy czasami ubolewają twierdząc, że zrodził paskudny nacjonalizm wschodnioeuropejski, był z polskiego punktu widzenia zbawienny. Doświadczenie polskie radykalnie się różni od doświadczenia niemieckiego, wojna przyniosła nie katastrofę, lecz wyzwolenie i nadzieję na lepszą przyszłość, zniszczoną ponownie w 1939 r. agresją Trzeciej Rzeszy. Polskie obchody rocznicy 1914 r., jak również następnych lat wojny, powinny się skupić nie tylko na samym upamiętnieniu drogi do wolności i niepodległości, ale również na wprowadzeniu tego wątku do pamięci europejskiej. Nie ma się czego wstydzić.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Zbigniew Mazur – historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

